

BALET PANTOMICZNY

Nie jestże balet pantomiczny pięknym wynalazkiem? bez niego głucho-niemi nie mieliby mowy, a zaszczytne imię l'abbé de l'Epée pozostałoby nieznanem.

I.

RĘKOPISM.

Każdy wie że historia (lecz nie ta co romansami zastępuje rzeczywistość) godną jest najwyższego poważania, ona bowiem jak nieubłagany sędzia nieodwołalne wydaje wyroki. Więc i dzieje sztuki dramatycznej nie mogą i nie są obojętną, lub mało znaczącą rzeczą. Przedrzyjmy się tylko do cudownych jęj źródeł, a przekonamy się że nie kropla po kropli, lecz całemi falami niosła ona haracz owemu oceanowi wielkich rzeczy, który nazywamy cywilizacją. Ten co mi udzielił téj historyi, zapewne musiał być równie jak ja o tém przekonany, kiedy rzekł zbliżając się do mnie ze swoim rękopismem w rękę: — Sztuka dramatyczna bardziej jest użyteczną i ważną, niżeli mniemać można. Jestto źródło z którego czerpały koleją wielkie imiona wszystkich krain; sam raczej pan zobacz; idzie tu o wpływ baletu pantomicznego na filantropijną i pełną ludzkości naukę l'abbego de l'Epée. Patrz i czytaj:

II.

JUAN PABLO BONET.

Będzie blisko temu trzy wieki, wznosił się po nad brzegiem morza oblewającego wschodnią część Hiszpanii, po-

nury zamek, ocieniony drzewami oliwnymi i granatami. Położony na pagórku, po nad którym panował znowu inny pagórek cały zarosły winnicami i gajami figowemi, rozwijał przed okiem długą przestrzeń zabudowań, których wspinałość i gustowny zbytek dowodziły zamożności spokojnych jego mieszkańców. Z górnych okien tego pomnika, ocienionych białym płóciennym namiotem, widać było łuczyste nagięcia pagórków, tysiącem wężykowatych zakrętów prowadzące aż do Grenadyjskiego gościńca, którego zakurzona wstęga przerzynała krajobraz poprzecznym, białym i niezmiernym pasem. Po za gościńcem, oko unosiło się po nad wioskami, winnicami, gajami oliwnymi, i zapadało na prawo, na wzniosłych wieżach Alhambry, na lewo, na zwaliskach dawniej twierdzy wzniesionej przez Kalifa Almanzora, a wprost, przez winnice i wioski, na obszerném morzu, które gdy obsiały trójkątne rzymskie żagle rybackich łodzi, podobne było do obszerniej lazurowej przestrzeni osutej perłami.

Każdego poranku i każdego wieczora, czy zimą, czy latem, zawsze się otwierało okno w górnej części budynku, a wniém młodzieniec oparty na kamiennym gzymsie, dumiał, podziwiał krajobraz lub czytał w wielkiej księdze, oddychając rozkosznie lubemi i wonnemi wyziewy, które mu morski wietrzyk przynosił. Widząc go zbliżka ani podobna się było domyśleć że mógł nawyknąć do tej jednostajności, gdyż ta zwykle bywa skutkiem wieku, a nasz młodzieniec był piękny, brunet, średniego wzrostu, oblicze jego, chociaż ożywiało się niekiedy, wzruszeniami umysłu lub serca, zwykle powleczone było tęsknotą. Niestety ugodziło go w dwudziestym piątym roku ży-

cia, gdyż wydarło mu w jednym dniu matkę i kochankę; obie znajdowały się nawalce byków w stolicy Królestwa Leonu, amfiteatr zawalił się pod ciężarem widzów, a one przygniecione zostały jego szczętami! Juan Pablo Bonet tak się nazywał bohater naszej powieści, pochodził z znakomitój i zamożnej rodziny, był sekretarzem Konetabla Kastylijskiego; mniemał z razu, iż nie zdoła znieść dłużej ciężaru życia; po tak ogromnej stracie jaką poniósł, lecz religijne wychowanie umocniło jego serce przeciw ciosom zawistnego losu, zamknął się w swoim dziedzicznym zamku, i postanowił w nauce szukać sposobów uspokojenia i zapomnienia okropnych cierpień i dręczących go wspomnień. Wielką mu pomocą w dopełnieniu tego zamiaru, był ogromny księgozbiór miejscowy, niewyczerpana praca i erudycia stworzyła mu tajniki obszernych prac Arabów i starych kronik ziemi Cyda, przeszperał już wszystkie zakątki owych galeryi, gdzie leżały zagrzebane w kurzawie literackie i naukowe bogactwa, poprawił i uzupełnił katalogi i nadał długim szeregom szaf, pełnych ksiąg i rękopismów, ów pozór elegancyi i czystości, zwiastujący częste odwiedziny czytającego i jego staranną gorliwość. Ogromny księgozbiór zajmował pierwsze i drugie piętro głównego gmachu, dębowe kręte schody, przebiegały posuwę pierwszego piętra i prowadziły do górnych galeryi. Podobne schodki, tylko daleko węższe; wybiegały w jednym końcu galeryi i wiodły do maleńkiej izbedki, która była ulubioną pracownią Juana.

Niedługim byłby spis sprzętów ozdabiających tę komnatę: znajdowało się w niej tylko to, co potrzeba jednemu człowiekowi aby mógł spać, usiąść i pisać, oto cały zby-

tek i wygody zawarte pomiędzy temi czterema białemi ścianami. Okno jedynie unilało to mieszkanie, otwierał go téż prawie zawsze. Czyż młodość sprawiała w Juanie ową żywą chęć próżnowania w okienku? Nie; ważniejsze zajęcie, jak przypatrywanie się bez celu pięknej okolicy, wabiło go codziennie do tego obserwatorium. Lecz jakież to było zajęcie...? Ach! była to raczej namiętność!

Już powiedziałem że morze było piękne, okolica poetyczna i cienista, a Juan nieszczęśliwy. Od samego przybycia do zamku, podobało mu się to naukowe rozważanie, zwolna gdy boleść jego zmieniła swą gorycz w łagodną i głęboką tęsknotę, zaczął sobie przypominać rozmowy matki i wdzięki kochanki, tańczyła ona jak jedna z owych śniadych Almów, będących rozkoszą tajemniczych siedlisk Alhambry. Arabskie księgi, znajdujące się pod ręką naszego bibliotekarza nadawały życie i jeszcze bardziej podniecały tę myśl drażnioną poetycznemi i przesadnemi opisy uroczystości Kalifa Almanzora i jego poprzedników. Zebrał zbiór najciekawszych rękopismów, a przeniknąwszy się cały owym poetycznym zbytkiem, z którym połączył rysy uwielbianej kobiety, utworzył świat sobie tylko właściwy, który widział w snach, dumaniach, na tytule ksiąg ozdobnych srebrem i złotem, lub na polu pośród grup wieśniaków, zgromadzających się przy zachodzie słońca, po za klombami drzew płaszczyzny, na skoczne tany. Nakoniec Leon wbił sobie w głowę, i uwierzył w to najmocniej, że kobieta swoją pięknnością, swemi wdziękami, słowem swoją naturą, oddychała cała w tańcu, że w nim jedynie może się godnie wydać niebiańska wartość towarzyski człowieka. Tęskny, milczący, przepadał za

tańcem, który prznosił nad inne piękne sztuki, dla wpływu jaki ten wywiera na cywilizacyą.

II.

BALET PANTOMICZNY.

Król właśnie umarł, kortezy miały się zgromadzić w stolicy podwójnego Królestwa Aragonu i Kastylii, Konetabl rządził, dopóki nowy monarcha nie odbierze inwestytury od zgromadzonych stanów, szlachty i pospólstwa. Chcąc uwiecznić pamiątkę tak ważnego historycznego wypadku, zapragnął Konetabl aby dokładny opis onego zręcznym piórem był dokonany. Wysłał gońca z poleceniem aby Juan Pablo Bonet, jako jego prywatny sekretarz, przybył najspieszniej do stolicy, dla zadość uczynienia temu żądaniu. Juan odebrawszy pismo Konetabla, pobiegł do biblioteki pozamykać najkosztowniejsze szafy, zabrał z sobą rękopism Abulfaraga, traktujący o *zabawach choreograficznych Arabów hiszpańskich*; spiesznie dosiadł opastą klacz, kosztownym przykrytą czaprakiem, przystrojona mosiężnemi dzwoneczki i znikł pomiędzy cienistemi drożynami pagórków. Nigdy może Juan nie był szczęśliwszy; widział wreszcie zbliżać się to, co tak dawno z daleka podziwiał, mógł teraz przypatrzeć się tańczącym wieśniakom, którzy jednak na nie-szczęście poprzestawali ulubionej zabawy, postrzegając obcego dojeżdżającego do miejsca ich wesołych schadzek. Wówczas Juan, zawiedziony, marszczył czoło z niecierpliwości i gniewu; lecz znowu w krótkce uspokajał swoje wzruszenia, tą myślą że zobaczy balet w najbliższem mieście, jeśli tylko znajdują się w niém artyści; a powzięty zamiar

równie go nieopuścił jak rękopism Abulfaraga, którego karty przebiegał kiedy niekiedy dla umocnienia się w choreograficzném swoim postanowieniu.

Młodzieniec bez żadnego przypadku przybył do Andujar. Zaledwie stanął w najlepszej oberży, zaczął się wypytywać o to, czego się chciał dowiedzieć, zjawienie się jego zwróciło uwagę kobiet, uchylały one nawet ukradkiem czarne mantylki, aby się przypatrzeć jego twarzy, pałającym ożywioném spojrzeniem, której ruchomy wyraz, był prawie wierném zwierciadłem dramatu, odgrywającego się mimicznie na teatrze. Dziwiono się i słusznie widząc młodego szlachcica pogardzającego pięknem sąsiadki, a całą uwagę zwracającego na tancerzy i uśmiechającego się do baletniczki z wyrazem takiego uszczęśliwienia, jak gdyby własna jego kochanka, na pierwszą miłosną przybywała schadzke. Kilka osób sądziło z razu że szlachetny Cabalero zwaryował; lecz po chwili namysłu rzekły do siebie wzajemnie; — musi to być kochanek której tancerki. — Słowa te poszeptywano nawet o kilka cali od ucha Juana, a jednak ani twarz jego nie zmieniła wyrazu, ani głowa kierunku: nic nie słyszał. Sami osądzcie, czy nasz młodzieniec nie miał być głazem dla sąsiadów.

Widowisko odbywało się w starożytnym meczecie maurytańskim; w głębi sali zarzucono szkarłatne draperye z kolumny na kolumnę; pod ową to kopułą najkształtniejszej architektury, kobiety ubrane jak Almy alhambryjskie, mimicznie wystawiały dramatyczną scenę seraju Boabdila, której okropne rozwiązanie nie jednym trupem zakrwawiło rzeźby Lwiej fontanny.

Aby tém bardziej urzeczywistnić poetyckie sny, które tworzył sobie Juan postrzegł, lub raczej zdało mu się że widzi w twarzy jednéj z tancerek, wyraz uwielbianej niegdysdziewicy. Było tego aż nazbyt, aby go całą duszą przywiązać do widowiska i artystów, tak lubem pieścących go widziadłem; zapomniał zupełnie o swoim najdosjniejszym Konetablu Kastylijskim i jego poleceniu. Zamiast w dalszą puścić się drogę, zaznajomił się z artystami, odwiedzał ich, miewał z nimi długie erudycyjne rozprawy o choreografii, w dzień bywał na próbach i na każdéj reprezentacji nieopuszczał miejsca które wyłącznie obrał dla siebie. Mieszkańcy Andujaru oddawna już postrzegli, że szlachcic rozmiłował się w najpiękniejszej tancerce lub téż balecie pantomicznym, zaczęli sobie wzajemnie udzielać swoich domysłów, że owym szlachcicem tak strojnym może jest jednym z pretendentów do Kastylijskiego tronu, który jednak dzięki Korteżom nie był już wakującym. Największa liczba przyjęła to ostatnie zdanie, naprzód, że draperye sceny i ubiory tancerzy były piękniejsze i bardziej bogate od przybycia nieznanomego, a potém że to domniemanie większą cudownością przyoblekło postępowanie Juana, szczerze więc zajęto się w Andujar rozwiązaniem téj zagadki. Juan jednakże poznał swój błąd dopiero wtenczas, gdy ujrział puste dno worka napełnionego złotem, który zabrał z sobą przy odjeździe. Wówczas zrozumiał, że lepiej uczyni gdy pospieszy do Grenady i wyzna Konetablowi swoje przewinienie. Jednego więc pięknego poranku letniego, dosiadłszy bieguna, odjechał z wielkim nieukontentowaniem mieszkańców Andujaru.

III.

KONETABL KASTYLSKI.

Gdy sekretarz przybył pod mury pałacu Konetabla, zdziwił go łoskot, rozlegający się po dziedzińcach i długich galeriach. Hałas ten wyrwał go, z bardzo zajmującego zapewne zadumania, kiedy zapomniał przez drogę jak nieprzyjemne czeka go przyjęcie. Zdaje się, że samo nawet zbliżenie do miejsca nie obudziło jeszcze uszpionej jego obawy, gdyż podwoił i tak już pośpieszny krok klaczy aby przędź przebyć bramy pałacu.

Wkrótce wytłumaczył sobie tłumny hałas. Wielki dziedziniec i poboczne podwórca, wypełnione były koźmi w pysznych czaprakach; paziowie i słudzy tu i owdzie biegali, paziowie znosząc rozmaite potrawy, koniuszowie i słudzy szukając posilenia dla strudzonych koni. Pośród tego całego tłumu, stało kilku rycerzy rozmawiających z sobą, o piękności pałacu i okolicy, o świetnych uroczystościach, wyprawionych przez kortezów nowemu Królowi. Lecz za ledwie ukazał się Juan, wszyscy porzucili rozmowy i postąpili ku niemu, wypytując o powód jego długiej niebytności, mając na ustach ów filuterny uśmiech, który zwiastuje, że pytający ma się na baczności przeciwko wszelkim wybiegom. Chcąc się widzieć z najmiłościwszym Konetablem, rzekł opryskliwie i rzucił cugle swój klaczy posługaczowi. — Mówić z Konetablem.....? odpowiedziano mu, wyborna pora usprawiedliwienia się, gdyż właśnie teraz zajęty jest ważnemi sprawami państwa. — Tém lepiej, odpowie Juan, z krwią zimną.

Dworzanie spojrzeli po sobie, i wkrótce występny ujrzał się wśród tłumu kawalerów, w obec Konetabla który przed-

stawiał zupełny wzór najsurowszego tłumionego gniewu, znaczniejsi dygnitarze zdawali się oczekiwać z ciekawością i roskoszą, co wyniknie z usprawiedliwienia nieposłusznego sekretarza. Co do reszty słuchaczy, wiele twarzy z pomiędzy nich przedstawiłyby malarzowi ciekawy przedmiot zgłębienia; gdyż niejedna namiętność ukryta, z całą przebudziła się gwałtownością oczekując wyroku, który karząc występne nieposłuszeństwo, ugodzić miał głowę dotąd tak dumnie po nad inne światłem swoim się wznoszącą.

— Ach! otoż i nasz posłaniec do stanów Kastylijskich, rzekł Konetabl z ironiją, gdy jeden z dworzan oznajmił przybycie Juana.

— Cóż mój wierny sekretarzu, dodał: rzucając straszliwe spojrzenie na Juana, który wszedł z spokojnym i pogodnym czołem.

— Wiem wszystko... Zatrzymałeś się w Andujar... Roztrwonileś złoto, zapomniałeś o ważnym zleceniu powierzonym tobie, dopuściłeś się... — Panie, zapomniałem o danym mi zleceniu, lecz zdaje mi się, że znalazłem sposób otrzymania przebaczenia, pozwól abym go u óg twoich złożył.

— Konetabl już wyciągał rękę ku występnemu aby mu nakazać milczenie, gdy jeden z znakomitszych Dygnitarzy wstawił się za obwinionym: — Nie potępiaj panie bez wysłuchania. — Mów więc!

Juan zaczął natychmiast opowiadać swoje nieszczęścia, swoje życie smutne, poetyczny i czysty obłęd co tak długo umysł jego kołysał, i znane nam już dni choregraficzne przepędzone w uniesie Andujar. Wszystko to

wyznał z uczuciem żalu za błąd popełniony; lecz gdy zaczął opowiadać przybycie swoje do pałacu Konetabla, głowa jego dumnie się podniosła, głos silniej zabrzmiał, zdawał się być pysznym, iż może objawić wobec całego zgromadzenia, tajemnicę, która może zdoła nieszczęsny jego błąd wymówić.

— Jeszcze byłem w Andujar, mówił dalej: gdy dziwne widzenie stanęło przed umysłem moim. Zdało mi się przebywać krainę, w której mowa właściwa człowieka nie istniała, gdzie nie było ani języka na wydawanie głosów, ani głosów na tworzenie mowy, ani uszu coby ją usłyszeć mogły. Cała jednak ta ludność wyrażała i pojmowała swe myśli, układem ciała, giestami, poruszeniami ust, oczu i całych rysów twarzy, słowem mimiką twarzy. Przebudziłem się z owego widzenia, i dopiero na drodze wiodącej z Andujar do Grenady, na nowo umysł mój ogarnęła, osiadła w nim wszechwładnie, a głos wewnętrzny, potężny jak głos natchnienia odezwał się do mnie: Masz wokoło siebie ludność posiadającą język, a niezdolną jednak wyrzec ani jednego słowa, posiadającą uszy które nie słyszą, ludność której brakuje mowy; a jednak składające ją istoty mają fizyonomię, ręce, palce, za pomocą mimiki mogły by się wzajemnie rozumieć. — To są głucho-niemi, wykrzyknąłem natychmiast, odchodząc prawie od siebie z radości.... Dzięki ci Wielki Boże, żeś mnie obłąkał na drodze ciernistej, aby pośród tych cierni zerwać kwiat, którego niebiańska wonia może przywiązać do życia tylu nieszczęśliwych!

Wszyscy prawie byli wzruszeni, spoglądali na siebie z zadziwieniem; rycerze zdawali się nie pojmować, iż człowiek

mógł stać się tak wielkim; najzawziętsi zapomnieli o zaszczytach; a Juan uszczęśliwiony dumnie spoglądał po otaczających. Konetabl nakoniec przerwał milczenie.

— Odkrycie to tak jest piękném, iż koniecznie od samego musi pochodzić Boga, przyniesie ono zaszczyt Królestwu Kastylii. Przebaczam ci, ale pod warunkiem, że o tém księggę napiszesz.

— Tak jest, najdostojniejszy panie, napiszę ją.

IV.

L'ABBÉ de L'EPÉE.

Wszystkim znane to sławne imie, którém się szczyć dzieje Francyi; każdy zna szanownego następcę Świętego Wincentego a Paulo, co podróżował z prowincyi do prowincyi z miasta do miasta, z wioski do wioski, wiodąc ze sobą głuchoniemego, aby mu powrócić rodziców, familję. Każdemu wiadomo, że Francya posiada uwielbienia godne zakłady, gdzie głucho-niemi uczą się wszelakięj mowy, mowy sztuk pięknych, nauk, towarzyskięj. Otóż mowa ta jest mimiką! Palcami, rękami, ogólném poruszeniem ciała, wyrazem i ruchem rysów twarzy, nieszczęśliwi ci mogą być zarówno dobrze zrozumieni jak i my co posiadamy w całej pełności władzę wszystkich naszych organów.

Dwa lub trzy lata może już upłynęło jak l'Abbé de l'Epée położył węgielny kamień swoich filantropijnych zakładów, gdy pewnego wieczora znajdował się w gronie kilku osób, w świetnym salonie na przedmieściu Sgo Germana. A że bardzo rzadko wyrывał się od swoich rozmyślań, prac i samo-

tności, sławny mąż tém bardziej stawał się przedmiotem uwagi i ciekawości otaczających go osób. Zadawano mu pytania względem pierwszych domysłów i postrzeżeń, jego trudnego powołania, zdolności głucho-niemych co do pojmo-
wania wszystkiego z zadziwiającą łatwością. De l'Epée odpowiadał uprzejmie, rozwijał swój systemat, wyłuszczał żądane szczegóły; lecz gdy rozmowa zbaczała ku pochwa-
le, uporczywie odrzucał kadzidło, które muskładano w hoł-
dzie podziwieniu. — Nie zasłużyłem bynajmniej na pochwa-
ły, któremi mię łaskawie zaszczycać raczycie, — odpo-
wiedział.

Tego wieczora jednakże, wyrazy te wymówione z o-
ziębłością, nie zniechęciły zwolenników nieśmiertelnego
de l'Epée; niepoprzestali pochwał, biorąc zapewne ową
szczerą i prawą skromność za rozmyślną obłudę. L'abbé
de l'Epée domyślił się wręście, iż uknowano przeciw nie-
mu spisek; zaczerpnąwszy więc wielki niuch z tabakiery
szyldkretowój, oprawnój w złoto:

Na prawdę więc sędzicie, panowie i panie, rzekł: iż mnie
głucho-niemi winni będą swoje wychowanie, że ja ojcem
jestem owój metody w której ci nieszczęśliwi czerpają mo-
wę, której bez niej nigdy by posiadać nie mogli; mylicie
się... Postyszałem znajdując się w południowój Francyi,
iż w Hiszpanii posiadają tajemnicę wrócenia moralnie mowy
i słuchu głucho-niemy. Natychmiast zacząłem się uczyć po
Hiszpańsku, i dowiedziałem się z dzieła napisanego przez
Juana Pablo Bonet, sekretarza pewnego Konetabla Kasty-
lijskiego, wszystkiego co wiedzieć i znać potrzeba, aby wy-
pełnić powołanie któremu się poświęciłem.

Spojrzano po sobie na to szczególne wyznanie, i mniéj zdawała się zadziwiać nowość powieści, jak skromność wyznającego. I dla czegoż nie? Czyż to nie jest jedna z cnot którą wiek nasz najmniéj pojmuje? *W. S.*

JULIA GRISI.

(Szkic-biograficzny).

La fé natura e poi ruppe la stampa.

ARIOSTO.

Włochy obfite we wszelkie rodzaje nauk i sztuk pięknych, nie przestają od wielu lat hojnie dostarczać w szczytnéj sztuce śpiewu owoców cudownéj swojej płodności. Horyzont włoski jeszcze jaśniej odbiciem jakie w przechodzie pozostawiło mnóstwo gwiazd świetnych, a już nowe wznoszą się słońca i rozlewają płony czystéj swojej światłości. Jedno z nich jaśniej teraz w całym blasku i rozkoszą napawa parryzkich miłośników muzyki: Julia Grisi! — Skreslimy tu w krótkości szkic artystycznego zawodu téj zachwycającej śpiewaczki.

Julia Grisi urodziła się w Medyolanie, 28 Lipca 1811 roku; ojciec jéj był inżynierem we włoskiéj służbie. Od dzieciństwa okazywała zdolności do muzyki a upodobanie, z jakiem cała jéj rodzina poświęcała się téj nadobnéj sztuce, nie mało się przyczyniło do podniecania téj szczęśliwéi skłon-

ności i rozwinięcia jój muzycznego talentu. Lecz że była zbyt słabą i delikatną, rodzice zabraniali jój przykładać się do ulubionój nauki. W jedenastym dopiéro roku Julia zaczęła uczyć się grać na fortepianie; znajdowała się wówczas w klasztorze zwanym *Mantellette*, we Florencyi, w którym aż do czternastego pozostała roku. Wielkie postępy jakie w trzech latach uczyniła na tym instrumencie, piękny głos co już wtedy zaczął się obiawiać, świetne powodzenia jój starszój siostry Judyty, właśnie wówczas występującój w teatralnym zawodzie, skłoniły rodziców że ją kazali uczyć śpiewać. Aby mogła ciągle pobierać lekcyje, wysłano ją do Bolonii, do jój wuja, Pułkownika Ragani, który zaślubił sobie panią Grassini ową piękną, szlachetną i rozrzewniającą śpiewaczkę, którą Napoleon między innemi łupami zdobył w czasie Włoskiej kampanii, co mu upiękniła jego wieczory w Saint-Cloud i Tuileries. Pułkownik Ragani obrał za nauczyciela młodój Julii uczonego Guglielmi, syna sławnego kompozytora, ten całkiem się poświęcił wykształceniu świątającego jój talentu.

Nakoniec, po trzech latach nauki i pracy, 1828 r. Julia pierwszy raz ukazała się na scenie, i jako Emma w *Zelmirze* wystąpiła w Bolonii. Szczęśliwe usposobienie jakie okazała wtój roli, jój młodość i wdzięk, wielkie wrażenie sprawiły na publiczności; niezaprzeczone powodzenie wstęp jój uwieczniło, gdyż dyrekcya zamówiła ją natychmiast na przyszły karnawał.

Dnia 14 Stycznia 1829 r. śpiewała w Bolonii, jako prima dona, wraz ze śpiewakami Spada, Moncada i Regoli w wielu operach, a między innemi w *lo Sposo di Provincia* Mililotte-

go, w *Cyruliku*, w *Torwaldo i Dorliska*, i tym podobnych. Rozgłos jęj powodzeń rozszedł się wkrótce po innych włoskich miastach, i wszystkie zaczęły się dobijać o zaszczyt posiadania młodęj debutantki. Dyrektor Florencki został zwycięzcą w tęg walce; Grisi ukazała się w teatrze *la Pergola* w *Cyruliku*, *Julii i Romeo Vaccaniniego* i w *Ezii Cellego*.

Roku 1830 wystąpiła znowu na tymże samym teatrze, i śpiewała w *Tankredzie* rolę *Amenaidy*, w *Westalce* Picciniego i w *Ryszardo i Zoraida*, obok sławnego tenora *David*a. Tego samego roku śpiewała także w Pizie, i znacznie przyczyniła się do ciekawęj uroczystości *Luminaria*.

Tyle tak sprawiedliwie otrzymanych oklasków usposobiły ją do godnego ukazania się na Medyolańskięj scenie *de la Scala*, Piccini ułożył jedynie dla jęj pięknego głosu operę *Korsarz*. Ona to utworzyła rolę *Aldagisy* w *Normie* Belliniego.

Tego to roku zabrała Julia znajomość z panią *Pasta*, która wraz z nią grała w *Annie Bolenie*, udzielając wybornych rad młodęj przyjaciółce, rzekła jęj pewnego razu: »Pragnę ci zwrócić com od twęj ciotki otrzymała, bo sądzę że godną jesteś objąć po *nas* następstwo.« Że te słowa wielkięj śpiewaczki wyrzeczone były z całą szczerością szlachetnego serca, dowodem tego ostatnie przedstawienie *Otella* w Królewskim teatrze w Londynie 1837 roku, w czasie którego pani *Pasta* kilkakrotne oklaski dawała pannie *Grisi*, która po skończonęj sztuce poszedłszy do loży dziękowała jęj za tak chlubne pochwały.

Nieszczęśliwe wypadki co 1831 roku znaczną część Włoch zaburzyły, usunęły na niejaki czas Julię Grisi ze sceny; opuściła nagle teatr *la Scala* i Medyolan, właśnie gdy miała śpiewać rolę Ledy Seymour w *Annie Bolenie*.

Roku 1832 zjawiała się znowu ta świtająca gwiazda, którą tajemnicze chmury na niejakiś czas zakryły, i zajaśniała w Paryżu.

Lekki i giętki jój głos, gdy dotykał najwznieśliwszych nawet strun melodyi, śmiałość wykonania, wyobraźnia w improwizowaniu, wysokie pojęcie aktorskiej sztuki, regularna jój piękność i pełne wdzięku poruszenia, usprawiedliwiły zapał obudzony w Paryżanach za pierwszém jój zjawieniem się na teatrze Favart.

Szybkie postępy jakie uczyniła od tego czasu, aktórych świadkami był Paryż i Londyn, winna po części naśladowczej wprawności, jaką w wysokim posiada stopniu. Że naśladowanie wszystkiego co jest pięknym głównie cechuje pannę Grisi, własne jój wyrażenie jest niezaprzeczonem tego dowodem. Szacownemi są podobne odkrycia, gdyż ściągają uwagę na punkt, do którego artysta prawdziwie zwracać powinien wszystkie swoje zdolności: i tak powiedziała, mówiąc o pani Pasta: *«Jo la rubava ascoltandola»* (okradam ją słuchając). W Bolonii i Florencyi, udawała się w tymże samym celu do pani Boccabadati, nietylko aby lepiej wysłedzić tajemnice sztuki, i stosować się do zasad podług których artystka ta przysposabiała się do odgrywania wielkich ról dramatycznych, lecz aby ją uprosić o nauczenie wszystkiego co posiada, a na czém zbywało młodéj naszéj śpiewa-

czce. Pani Boccabadati, z całą szczerością prawdziwie artystowskiego serca, zadowolila szlachetny jej zapał.

Roku 1832 panna Grisi z zadziwiającą łatwością przeszła, z *Semiramidy* do *Anny Boleny*, potem do *Desdemony*, *Donny Anny* i *Pani Jeziora*.

Od tego czasu talent jej dosięgnął najwyższego stopnia doskonałości, jakiego żądać można w wielkiej śpiewaczce i wielkiej tragiczce. Wszystkie te artystowskie przymioty umie upiękniać panna Grisi uprzejmością, bezinteresownością i wspaniałością, które przyniosłyby zaszczyt największemu filantropowi.

Przytoczymy tu kilka podobnych przykładów: Roku 1834, w Londynie, panna Grisi śpiewała bezpłatnie jednego dnia w pięciu koncertach. Na wielkiej uroczystości w Yorku wykonała czternaście sztuk, z tych cztery w języku łacińskim, a cztery po angielsku.

Gdy kupiła piękny zamek Vaucresson, w którym mieszka teraz jej ojciec, odznaczyła chwilę obięcia go w swoją posiadłość bogatym darem uczynionym dla tamtejszego parafialnego kościoła.

Podczas pożaru teatru Włoskiego, zawdzięczając pomiarzom uwielbienia godne ich poświęcenie, wspaniała śpiewaczka posłała im 500 franków.

Pewien dziennik przytacza, że w Londynie, panna Grisi pobierała przez lat kilka stałą kwotę gwineów za każde widowisko. Skoro pani Malibran przybyła do stolicy Wielkiej Brytanii, zażądała 40 gwineów więcej za wieczór. Na przy-

szły rok, panna Grisi, z prawdziwie artystowską dumą, nie chciała występować za mniejszą kwotę jak pobierała sławna jój rywalka. Uparła się i otrzymała ją; — lecz aby dowieść, że jój bezinteresowność wyrównywała uczuciu własnej wartości, codziennie posyłała biednym owe czterdzieści gwineów otrzymane w przydatku.

Każdemu wiadomo że tego właśnie roku Anglicy mianowali Julię Grisi *wieczystą honorową zarządczynią* Westminsterskiego szpitala, zawdzięczając wielkie przysługi, jakie jój talent uczynił dla tego miłosiernego zakładu.

Można śmiało powiedzieć, że uprzejmość panny Grisi wyrównywała jój talentowi wzniosłemu, gdyż czterdzieści pięć razy pośpieszyła bez najmniejszego wynagrodzenia z głosem swoim w pomoc artystów lub przyjaciół.

Panna Grisi jest piękną, w całym znaczeniu tego wyrazu. Posiada głębokie pojęcie sceny, i umie stosować śpiew swój do mnóstwa delikatnych i szczęśliwych odcieni. Głos jój, zadziwiającą obdarzony giętkością wykonywa wszystko, co sztuka mogła tylko wymyśleć najtrudniejszego, tak doskonale, z taką łatwością i wdziękiem, iż jedna tylko ta *diva* zdolną jest podobne cuda czynić.

Chociaż głównym talentem panny Grisi jest mocno wzruszać duszę i obudzać namiętności, potrafi się jednak zastosować do wszelkich wymagań scenicznego położenia; i pieszczonym swoim głosem, sobie tylko właściwemi wdzięki, napawa serce roskoszą wznoszącą się prawie do uniesienia... Gdy przestaje śpiewać, jeszcze ją słyszeć mniemamy:

E la dolcezza ancor dentro ti suona.

Lecz, gdy owładnięta położeniem jakie wystawia; dozwoli unieść się energicznym swoim zdolnościom, gdy serce jęj objawia się w tkliwych i namiętnych akordach, gdy puszcza wodze szczęśliwemu natchnieniu, gdy potęga dramatyczna, w całej jęj krążąca istocie, wolny znajduje wybuch; gdy się zarazem okazuje wielką śpiewaczką i doskonałą tragiczką; ach! wówczas to cudowną jest i szczytną, wówczas to wszelka pochwała niższą jest od jęj talentu, wówczas to można do nięj zastosować wiersz Alighieri.

Grisi su l'altre come aquila vola.

W. S.

RODY.

LIST III.

MATYLDA do LAURY.

Droga Lauro, jestem prawdziwie w kłopotcie co dzisiaj pisać: przeminęły bale i zimowe zabawy, nie rozpoczęły się jeszcze wiosniane przechadzki i przejażdżki, terazniejsza pora najuboższą jest w modne wiadomości; nic się prawie niezmieniło, i musisz poprzestać na opisanii kilku ubrań i drobnych szczegółach:

Gustem i malowniczością odznaczała się suknia biała adamaszkowa z szeroką falbaną ze złotęj koronki, podpiętą po obu bokach spodnicy węzłami złotęj kordeliery, przytwierdzonej do pasa. Do sukien w podobnym guście zmieniają garnirowanie podług upodobania, robią one z kwiatów,

z frandzli złotych lub perłowych, z namarszczonego w pufy tiulu podwleczonego różowym atlasem, a to ostatnie, chociaż skromne nie mniej dla tego jest piękném.

Druga bogatsza, z atlasu *Ismael*, koloru wiśniowego glassowana biało i broszowana w przepyszne deszenie. Trzy falbany ze srebrnej koronki, przetykane węzłami *Pompadur* z drogich kamieni. Podobneż węzły tworzyły brandeburgi (u nas zwane *potrzeby*) na staniku śpiczasto zakończonym i także węzły u dołu obcisłych rękawków, podpiwały szerokie rękawy pagody ze srebrnej koronki, tworząc dziwnie bogaty i wspinały ogół.

Lecz to zakosztowne dla nas stroje, moja Lauro, masz za to parę innych, które łatwiej możemy dla siebie zastosować, ująwszy im nieco zbytuowności:

Czarna morowa suknia, z szeroką czarną koronkową falbaną, przetykaną złotem. Po nad falbaną rulo z czarnego atlasu, okręcone wąziutką złotą koroneczką; potem znowu druga, węższa falbana i także nad nią torsada, tylko podnosząca się z przodu po obu stronach i tworząca fartuszek. Staniki rękawki podobną ozdobione koronką. Na głowie złota siateczka, z aksamitną czarną obwódką. Takowy strój głowy nazywa się *Anne d'Autriche*.

Druga również piękna suknia była z czarnego tiulu, z taką tiuniką, obszytą aksamitnym czarnym wałeczkiem, około którego owijała się czarna koronka. Na głowie czarny koronkowy wual zachwycające tworzył ubranie; końce jego spadały po obu stronach na szyję, przytwierdzała go girlanda z róż i kłosów dyamentowych, kształtując wieniec na głowie, a bukiety na policzkach.

Klejnoty od kilku lat zupełnie inny kształt przybrały. Brylanty, drogie kamienie, perły, wszystko przeistacza się teraz w szpilki do włosów, strzały, sztylety, słowem modne damy chodzą niejako uzbrojone. Kordeliery, czyli taśmy ze złota, pereł i drogich kamieni są także bardzo w modzie, i harmonują się z podobnemiż węzłami, podpinającemi pagody, falbany lub draperye sukien. Za bransoletkami zawsze kobiety przepadają. Lecz najnowszym klejnotem, są tak zwane Kasztelanki (*châtelaines*), jest to bardzo szeroki i płaski złoty łańcuch za pas zaczepiony, u którego wiszą: zegarek, flaszeczka do pachnideł, kluczyk, nożyczki, pieczętka, lub tym podobne cacka, wedle potrzeby i upodobania.

ROZMARTOŚCI.

M I S S K E M B L E

W NOWYM JORKU.

Znana w świecie scenicznym Miss Kemble, zamężna Butler, córka sławnego tragicznego artysty, ogłosiła lat trzy temu, dziennik podróży, którą po Ameryce odbyła. Książka ta jest wiernym obrazem jój myśli, jój wrażeń, jój uczuć każdodziennych. Wypiszemy dosłownie dwa wyjątki prawdziwie oryginalne. Miss Kemble pisze o przedstawieniu *Wenecyi Ocalonej* Otwaja, i *Romea i Julii* Szekspira, w Nowym Jorku.

I.

»Sala była napełnioną. Pana Keppel przyjęto z okrzykami i oklaskami. Gdy weszła na scenę, widok mojego Jaffiera (główna rola w tragedyi) nie wprawił mnie w wielkie zachwycenie. Pierwsza scena poszła jako tako; ale cóż powiem o następnej i dalszych? Jeżeli nie był tuż obok mnie (co się rzadko zdarzało), oddalał się przynajmniej odziewiec stóp i co chwila chwycił mnie za rękę i ścisnął tak mocno, że mogłabym ją wyswobodzić jedynie obalając go silnym uderzeniem. Musiałem gwałt sobie uczynić, by wstrzymać drugą rękę od skutecznienia tego zamiaru. W scenie pożegnania, — ach! cóż to za scena była! — zamiast oddalenia się odemnie powiedział: »bądź zdrowa na zawsze!« przyczepił się do mojej sukni, a ja, com w roli prosiła go, żeby mnie nie opuszczał, musiałam dodać po cichu: »Puśćże mnie pan, do licha, puśćże mnie!« a kiedy ja powinna była lecieć za nim i krzyżeć, »zostaw mi twój sztylet.« on przynajmniej przez pięć minut przed kulisami się kręcił; byłam zupełnie w rozpaczycy a publiczność obojętnie cierpiała to wszystko. Rzeczywiście zasługiwała na taką grę. Liczne rady musiałam dawać partnerowi mojemu, a nawet raz, w środku roli musiałam mu powiedzieć: »Panie Keppel, nieznośny ból mi sprawiasz!« Chwytał mnie, czołgał się i wiał straszliwie około mnie. Nigdy w mojem życiu nie doznała tak okropnego wrażenia i mocno postanowiłam nigdy go więcej nie doznawać. Grałam przeto jak najgorzej, dokończyłam roli jak tylko mogłam, a skoro tylko sztuka się skończyła, udałam się do mojego ojca i do pana Simpson, którym oznajmiłam moje postanowienie nie

wracania więcéj na scenę z tym samym bohaterem. Po dramie Nowo-jorczycy przywołali pana Keppel! I tak niezastużone oklaski mają być tém właśnie, za czém w ciągu mojego zawodu uganiać się muszę.—Ale! mówiąc o oklaskach przypominam sobie że aktor grający Bedamara, uważał za rzecz potrzebną wlec mnie, tego wieczora, przez dwie godziny po scenie, w skutku czego musiałam krzyczeć. »Jaffier! Jaffier!« tak żem o mało sobie piersi nie zerwała. Gdy mu to wyrzucała, odpowiedział: »I czegoż pani chcesz, jesteś nagrodzoną, słuchaj tylko.« Publiczność kłaskała i krzyczała. Oto jest historia artystów i kunsztu!

2.

Innym razem grano *Romea i Julią*, a sala była także nadzwyczaj napełnioną. Mój Romeo włożył na siebie jakieś krótkie spodnie z rodzaju tych jakie Holendrzy nosili przed wiekiem, i w tém ubraniu raczéj do błażna niż do szlachetnego Wenecyanina był podobnym. Sztuka dosyć szczęśliwie była odegraną, że pominę dwóch ludzi których kark przy zmianie dekoracyi nadwężonym został. Łóżko moje nie wczas było usłaném a przy podniesieniu kurtyny ujrzano półtuzina służących układających kołdrę i poduszki. Ostatnia scena, jakem ją odegrała tak jest zabawną że muszę ją całkowicie przytoczyć.

ROMEO.—»Wstań moja Julio, opuść to ciemne siedlisko pełne okrutnych wspomnień, rzuć się w objęcia twojego kochanego Romea, czerpaj życie z ust jego, żyj znowu dla światła i dla miłości.«

Tu rzucił się na mnie, uchwycił mnie jak pakę brudnej bielizny, i chwiejąc się cały wgłęb sceny mnie zaniósł.

JULIA (*na stronie*).—O! zmiłuj się pan, nieznośny ból mi sprawiasz. Nie mogę dłużej wytrzymać, połóż mię na ziemię, proszę cię, połóż mnie.

ROMEO.—Tu, z tych ust, wieje duch żywotny. Ten cię woła, duszo moja! Żyj i kochaj.

JULIA. (*na stronie*).—Zmiłuj się pan, połóż mnie na ziemię,—niezawodnie upuścisz mnie, upadnę, jeżeli mnie nie położysz.—

Wśród losu okrutnego i przełętego sztylet wypadł mu z sukni. Ściskając go czule, usiłowałam sztylet ten skryć na powrót, bo wiedziałam że mi będzie potrzebnym przy końcu roli.

ROMEO.—Okrutna! Na co targasz ogniwa serc naszych! kruszą się serca nasze, kruszą się. O! Julio, Julio! (*umiera*).

JULIA (*do trupa*).—Może ja pana bardzo duszę.

TRUP (*do Julii*).—Bynajmniej.—Ale, czybyś pani nie mogła być tak łaskawa, poprawić mi perukę? —już zlatuje mi z głowy.

JULIA (*do trupa*).—Boję się, nie mogę, nie podobna; ale przykryję ją moim muślinowym wualem.—Czyś stłukł flaszkę z trucizną?

TRUP (*czyni znak potwierdzający*).

JULIA (*do trupa*).—Gdzieżes u kata sztylet podział?

TRUP (*do Julii*).—Dalibóg, nie wiem.

Rzeczą jest podobną do prawdy że wiele reprezentacyi tak się odbywa. Dla tego téż radzimy panom aktorom iżby głośno publiczności udzielali te dyalogi na stronie prowadzone, coby bez wątpienia kolosalne powodzenie za sobą pociągnęło.

W. S.